

Namibia – spełnione marzenia i niespodziewany powrót

Robert Jędral

Każdy z nas czegoś pragnie, ale nie zawsze udaje się to zrealizować. Ja miałem takie szczęście, że moje marzenie o wyjeździe do Afryki się spełniło – i to podwójnie!



– *Jedziemy!* – oznajmił Sławek, kiedy znaleźliśmy bardzo ciekawą ofertę polowania w Namibii. Przełom lutego i marca, pora deszczowa, początek sezonu polowań. Cena atrakcyjna. Dość szybko dołączyli do nas Sebastian i Arek ze swoją lepszą połową. Mamy zatem fajną, zgraną grupę. Szybko decydujemy się na wyjazd, bo nawet gdyby polowanie nie wypaliło, to razem na pewno miło spędzimy czas i wiele zobaczymy.

Po kilku miesiącach przygotowani i długiej podróży w końcu lądujemy w Windhoek. Kropli deszczu, ale jest bardzo ciepło. Czuć inny klimat, inny świat – Afrykę! Nareszcie! Odbiera nas Louw, jak się okazało zawodowy myśliwy, z pochodzenia Holender, mieszkający na stałe w Namibii. Po kilku godzinach podróży autem dojeżdżamy na farmę, gdzie wita nas Georg Engelhard z małżonką – właściciele farmy Georg Ferdinandshohe. Przepyszna kolacja, wymiana uwag i opowieści. Pytaniom

z naszej strony nie ma końca, więc dopiero około pierwszej w nocy trafiamy do pokoi, a od rana czeka nas łowiecka przygoda z Afryką.

Noc oczywiście nieprzespana. Miliony myśli krążą po głowie, a przez otwarte okno słychać wycie szakali i inne nieznanne odgłosy, które co chwila przerywa intensywna, lecz krótka burza.

na początek dwa oryksy

Po śniadaniu i sprawdzeniu broni na miejscowej strzelnicy dzielimy się na grupy, a następnie ruszamy dwoma terenówkami w busz. Wszędzie jest zielono jak w maju w Polsce! Inaczej to sobie wyobrażałem, ale przecież panuje pora deszczowa. Krzewy zamiast drzew, prawie wszystko kłuje, drapie, kaleczy. To jest właśnie Afryka!

Tego pierwszego dnia przypadło mi w udziale wyjście na łowy z Georgiem. Cieszę się, bo widzę, że doskonale zna teren. Objężdżamy spory kawałek. Spo-

tykamy dużo zwierząt, ale wszyscy na wstępie zaznaczyliśmy, że polowanie z samochodu nas nie interesuje, więc kierowca nawet specjalnie nie zwalniał. Zresztą wbrew pozorom zwierzyna okazała się bardzo płochliwa i podjazd na odległość strzału raczej byłby niemożliwy.

W końcu wdrapujemy się na szczyt dość wysokiej kamiennej góry. Widok oszałamia. Busz wydaje się nie mieć końca. W dwóch miejscach dostrzegamy oryksy, ale bez byka. Dalej żyrafy, obok nich nieduże stado gnu. Georg się zastanawia, od czego zacząć, gdy nagle zauważa kulawego byka oryksa. Ponaśla mnie, żebym strzelał. Widzę, że zwierzę jest daleko, ale podekscytowany jego reakcją oddaje strzał bez przygotowania. Kula uderza sporo przed bykiem. Georg określa odległość strzału na 250–300 m i tłumaczy, że nie dało się dłużej czekać, trzeba było próbować, bo ta sztuka i tak nie przeżyje. Na śmierć tego

oryksa zapewne już czekają hieny, szakale i oczywiście sępy. Zeszliśmy z góry z nadzieją, że go gdzieś spotkamy, ale się nie udało.

Po pewnym czasie podchodzimy stado oryksów bez byka, ale Georg pozwała mi odstrzelić dwie sztuki na potrzeby kuchni. Ładnym dubletem rehabilituję się po poprzednim pudle! Po powrocie okazuje się, że tylko Sławek pozyskał steinbocka. Arek i Sebastian dużo widzieli, ale nie mieli okazji do strzału. Przy kolacji powtórnie przeżywamy swoje przygody, zjadając się wybornymi potrawami kuchni afrykańskiej.

spotkania z afrykańską fauną

Kolejne trzy dni przyniosły wiele przeżyć. Sławek strzelił byka gnu białoogniastego, guźca, impalę i oryksa, Sebastian – oryksa i gnu pręgowane, Arek zaś – oryksa, zebrego, gnu białoogniaste i pręgowane oraz guźca. Mnie św. Hubert podarował pięknego złotomedalowego guźca, bardzo ładnego byka oryksa i szakala. Georg i Louw uznali pozyskanie tego guźca za wyjątkowe wydarzenie o tej porze roku, ponieważ przy takiej ilości zieleni i wody w buszu guźce, szczególnie odyńce, są trudne do spotkania. Każdy z nas miał również okazję zapolować na dzikie perliczki, których było tam zatrzęsienie. Polowanie odbywało się na potrzeby naszej



kuchni przy użyciu karabinka małokalibrowego.

Podczas wycieczki do Parku Narodowego Etosha mieliśmy okazję pooglądać niemal wszystkie gatunki antylop żyjących w Namibii, słonie, nosorożce i lwy. Niestety nie udało się zobaczyć lamparta, geparda i hieny. Ale to podobno na-

wet w parku nie jest łatwe, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę warunki, jakie panują w porze deszczowej.

upragnione gnu

Po powrocie z Etosha pozostał już ostatni dzień polowania. A ja nadal nie strzeliłem gnu ani hartebesta, na któ-





rych tak bardzo mi zależało... No cóż takie jest łowiectwo, trzeba się cieszyć tym, co się ma i liczyć na szczęście ostatniego dnia.

Rano ruszamy w busz. Tym razem jedzie ze mną Oscar, miejscowy czarnoskóry zawodowy myśliwy. Około południa wracamy na farmę na obiad. Za chwilę docierają chłopaki: Sebastian i Sławek mają na koncie ładne hartebesty, Arek zaś strzelał do elanda, ale po pozornie dobrym strzale byk poszedł i miejscowi poszukiwacze rozpoczęli swoją pracę. Ja znowu nic i przyznam, że chyba pogodziłem się już z tym faktem.

Po obiedzie krótki relaks w basenie, kawa i znowu ruszamy. Ze mną i Oscarem jedzie Sebastian, który stwierdził, że ostatnie wyjście poświęci na kibicowanie mi i żartobliwie gwarantuje, że na pewno przyniesie mi szczęście. Natrafiamy na tropy dużego stada gnu, podprowadzający uśmiecha się do mnie i podniesionym kciukiem wskazuje, że jest dobrze. Po około godzinie słyszymy, jak antylopy poruszają się po buszu 100–200 m przed nami. W pewnym momencie Oscar zamiera w bezruchu. Przez chwilę obserwuje przez lornetkę i szepcetem tłumaczy, że są same krowy, ale mamy zezwolenie od Georga na odstrzał dwóch sztuk na potrzeby kulinarne.

Delikatnie rozkłada podpórkę. – *Shot, shot* – szepce do mnie, wskazując wysu-

niętą na bok sztukę. Gnu wali się w ogień po strzale na nasadę karku, a stado rusza z hukiem przez busz, kierując się na dość szeroki i długi niezarośnięty odcinek. Na polecenie Oskara strzelam do ostatniej przebiegającej antylopy. Wyraźne uderzenie kuli oznacza celny strzał. Siedemdziesiąt metrów dalej leży stara krowa bez jednego rogu. Już wiem, dlaczego podprowadzający kazał strzelać do niej – lata swojej świetności ma już za sobą, więc nie prowadziła cielaka.

Szybkie zdjęcia, patroszenie, ładujemy zwierzynę na auto i ruszamy. Słońce schodzi niżej, czuć już popołudniowy chłodek. Wyjeżdżamy kilka kilometrów dalej na szeroki pas przeciwpożarowy, gdy nagle kierowca ostro hamuje! Obserwujemy przez lornetkę, jak około kilometra od nas przez pas powoli przechodzi stado gnu.

– *Same byki!* – mówi wyraźnie podniecony Oscar. – *Idziemy! Szybko! One już zeszły w busz!*

Po przejściu kilkuset metrów słyszymy zbliżający się w naszym kierunku tętent stada. Za chwilę 200–250 m przed nami gnu przebiegają przez pas. Ze sztucerem na podpórce obserwuję całe wydarzenie i zastanawiam się, co spłoszyło zwierzęta. Mimo że znajdujemy się na odkrytym terenie, nie zwracają na nas uwagi. Tymczasem Oscar kle-

pie mnie po ramieniu i wskazuje byka, który stoi na granicy buszu oraz pasa. Strzelam – zwierzę zakręca kilkunastometrowe koło i wali się na ziemię.

złoty hartebest

– *Nie martw się, Robert, hartebesta strzelisz u nas następnym razem* – mówi wyraźnie zadowolony Oscar podczas powrotu samochodem na farmę. Wtem kilkadziesiąt metrów przed nami przebiegają dwa byki! – Nie mogąc uwierzyć we własne szczęście, wciąż siedzę w aucie. – *Zsiadaj, chodź, szybko, już późno, wkrótce będzie ciemno!!!* – ponagla mnie podprowadzający.

Ostrożnie, ale sprawnie przesuujemy się po buszu. Nagle 80 m przed nami widzę uciekającego hartebesta! Łapię go w lunetę i strzelam do odchodzącego na kulawy sztych byka. Zaraz jednak tego żałuję, bo wiem, że nie było dobrej, pewnej okazji do strzału, a górę wzięły emocje! Nie mogę sobie tego wybaczyć, mimo że trafiłem (podejrzewam, że na miękkie).

Oscar przez radio wzywa kierowcę z psami. Widzę, że też się denerwuje i wyraźnie go pospiesza! Na szczęście jest farba, więc psy szybko podejmują trop, a po chwili słyszymy je osaczające byka w jednym miejscu! Gdy dobiegamy, widzimy, jak tańczą wokół hartebe-

sta. Czekam, aż odskoczą na bok, po czym strzelam. Zwierz pada na ziemię.

Na widok leżącego byka Oscar niemalże rzuca mi się na szyję. Jest złoto – i to mocne! Twierdzi, że dawno takiego tu nie strzelono!

– *Miałem Ci przynieść szczęście, to przyniosłem, ale chyba troszkę przesaadziłem! Będzie cię to drogo kosztowało!* – stwierdza uśmiechnięty Sebastian.

Ostatnią noc na farmie spędziliśmy przy stole, gdzie opowiadaniom i toastom nie było końca. Rano pożegnania z gospodarzami i wyjazd na dwa dni do Swakopmund – namibijskiego kurortu położonego nad Atlantykiem. Dwa dni totalnego lenistwa połączonego z łapaniem ryb, a potem wylot do domu.

Gdy samolot kołował po pasie afrykańskiego lotniska, jeszcze raz analizowałem każde polowanie i próbowałem zapisać wspomnienia na jakimś ukrytym w głowie twardym dysku. Wiedziałem, że zanim znów znajdę się na Czarnym Łądzie, część z nich się już wymaże. Kiedy wzbijaliśmy się w powietrze, czułem narastającą tęsknotę za Afryką i postanowiłem sobie, że kiedyś tu wrócę. Sądziłem jednak, że do tej chwili minie jeszcze bardzo dużo czasu. Chociaż... przecież marzenia się spełniają.

Afryka po raz drugi

W czerwcowe popołudnie trenujemy z kolegami na strzelnicy. Dzwoni mój telefon.

– *Cześć, Robert* – w słuchawce słyszę głos Adama. – *Mam dla ciebie niespodziankę. Zostałeś zaproszony przez firmę M.K. Szuster, Blasera i Zeissa na tygodniowe polowanie do Namibii. Wylot we wrześniu. Co ty na to?*

Przez dłuższą chwilę stałem jak wryty, nie wierząc w to, co usłyszałem.

– *Ale ja w tym roku już byłem w Namibii. To chyba za wiele szczęścia!*

– *Mamy przetestować nowe kalibry, optykę i pomoc w redukcji oryksów. Przyjedziesz do Warszawy, to omówimy szczegóły.*

„Święty Hubercie, czym sobie zasłużyłem? Wracam do Afryki! Co za niespodzianka!” – pomyślałem, kończąc krótką rozmowę z Adamem.

Wrzesień. Lądujemy w Windhoek. W Afryce panuje teraz pora sucha. Od razu zauważam różnicę. Trawa przypomina bardziej siano, wszędzie widać kolor jasnożółty. Ruszamy do oddalonej o ok. 100 km farmy Sney River Lodge, własności Blasera. Na miejscu wita nas jej szef oraz obsługa.

Pod zakwaterowaniem w jednym z domków nie mogę ochłonąć z wrażenia –

zresztą chyba jak każdy z nas! Są kryte strzechą i obite afrykańskim drewnem, w środku urządzone w ekskluzywnym afrykańskim stylu, czyste i pachnące. Na zewnątrz panuje upał, a wewnątrz chłodno! I to bez klimatyzacji! Prawdziwy szok przeżywamy jednak po wyjściu na taras! W odległości 80–100 m od domku widzimy duży plac z małym jeziorkiem, a dalej busz. Nad jeziorkiem stoi stado impali, kilkadziesiąt metrów dalej leżą w cieniu waterbocki, zaś pod innym drzewem – blesbocki. Coś niesamowitego! Dzikie zwierzęta niemalże na wyciągnięcie ręki!

Wieczorem spotykamy się na kolacji. Szef farmy omawia z nami warunki polowania. Okazuje się, że na tym terenie (30 tys. ha) przebywa stado nosorożców, których tutaj głównym konkurentem pokarmowym jest oryks. W związku z tym, że populacja tych antylop wciąż rośnie (zinwentaryzowano 800 sztuk) i nosorożcom zaczyna zagrażać brak pokarmu, w 2012 r. zarządzono odstrzał redukcyjny. Nasza grupa była ostatnią ze wszystkich uczestniczących w redukcji. Zbiegło się to również z końcem sezonu polowań na oryksy.

próby na strzelnicy





Rano po śniadaniu udaliśmy się na strzelnicę, gdzie do wyboru mieliśmy Blasery R 93 i R 8 w kalibrach: 300 Blaser Mag., 338 Blaser Mag. i 375 Blaser Mag., wyposażone w lunety Zeissa Victory HT. Jeden sztucer przypadał na dwie osoby, bo i tak w czasie polowania poruszaliśmy się grupami złożonymi z dwóch łowców oraz zawodowego myśliwego.

Na strzelnicy każdy z nas mógł postrelać z różnych kalibrów, choć ja z góry założyłem, że będę polował z 338 BM. Jeden z kolegów, który przyjechał z nami z Polski – Marcin – też dokonał takiego wyboru, więc postanowiliśmy, że będziemy razem w teamie na polowaniu. Na strzelnicy sprawdzaliśmy możliwości broni i oczywiście nasze na różnych dystansach, od 100 do 300 m, strzelając z worków z pozycji siedzącej oraz z podpórki z pozycji stojącej. Nie ukrywam, że mieliśmy pewne obawy dotyczące przyjemności korzystania z dużych kalibrów, ale zostały one w większości rozwiane. Sztucery wyposażono w kickstopy, dzięki czemu odrzut był znośny.

Po południu organizator zawiązał nas terenówkami na wysoką górę, z której przy przepięknym zachodzie słońca ob-

serwowaliśmy namibijski busz. Późnym wieczorem wróciliśmy na farmę na kolację. Rano polowanie...

sukcesy naszej ekipy

Następnego dnia podekscytowani spotykamy się na śniadaniu. Na zewnątrz jest jeszcze ciemno i zaskakująco zimno. Gdy jedziemy odkrytą terenówką, cieszę się, że zabrałem ze sobą polar i czapkę z nausznikami. Nigdy bym nie przypuszczał, że w Afryce mogą panować tak niskie temperatury. O tej porze roku dzieje się tak jednak tylko w nocy i nad ranem, natomiast ok. godz. 9 trzeba się czym prędzej rozbierać, bowiem robi się bardzo gorąco.

Z niewielkiego wzniesienia obserwujemy kilka oryksów. Nasz podprowadzający postanawia, że będziemy podchodzić pod wiatr. Niestety po kilkuset metrach podchodu antylopy uciekają. Suche trawy i krzewy nie wybaczą nawet najdrobniejszych błędów. Do tego koniec sezonu polowań powoduje, że opalowywana przez tyle czasu zwierzyzna jest niesamowicie płochliwa. Już widzę, że nie będzie łatwo, zbliżenie się na odległość mniejszą niż 150–200 m może być trudne. Teraz zaczynam doceniać kalibry, z jakich przyszło nam polować.

Po dwóch godzinach próbujemy podejść kolejne stado. Tym razem ukształtowanie terenu mocno ułatwia sprawę. Wysuwamy się zza skały i widzimy, że ok. 150 m od nas pasą się zwierzęta. Po chwili obserwacji nasz podprowadzający stwierdza, że nie ma wśród nich byka, i wskazuje, którą sztukę mogą strzelić. Powoli się wysuwam, co umożliwia postawienie broni na trójnogu. Po strzale samica oryksa biegnie na osłep przed siebie, by po 30 m zwalić się na ziemię. Ilość farby na drodze jej ucieczki robi niesamowite wrażenie.

Przyjazd samochodu i transport pozyskanej sztuki uniemożliwia nam dalsze polowanie, wracamy więc na farmę. Okazuje się, że jako jedyni odnieśliśmy sukces. Wszyscy widzieli zwierzęta, ale tylko my mieliśmy okazję do strzału. Ostrzeżenia o wyjątkowej płochliwości oryksów okazały się faktem.

Po przerwie obiadowej i krótkiej sjeście ponownie ruszamy w busz. Teraz kolej na Marcina. Podczas objazdu terenu obserwujemy najpierw kilka żyraf, potem ładne stado zebra, aż wreszcie natrafiamy na świeże przejście dużego stada oryksów. Rozpoczynamy podchód. Po paru kilometrach zauważamy

antylopy. Stoją w buszu, ledwo widoczne. Kilka samic patrzy na nas.

Szybka decyzja przewodnika i strzał przerywa ciszę. Wyraźnie słyszę uderzenie kuli. W miejscu trafienia dużo farby, a kilkanaście metrów dalej leży krowa o pięknym trofeum, które w przypadku tego gatunku często jest ładniejsze u krów niż u byków. Sesja zdjęciowa, gratulacje i transport kończą pierwszy dzień polowania.

Na farmie znów się okazuje, że św. Hubert darzył tylko nam. Każdy z myśliwych coś widział, ktoś nawet strzelał, ale prawdopodobnie emocje wzięły górę. Podczas kolacji przy ognisku ponownie omawiamy wrażenia, których chyba nikomu nie brakowało. Praktycznie każdy miał okazję zobaczyć: oryksy, żyrafy, gnu, kudu, hartebesty, impale, guźce, zebry, waterbocki, stemboki i antylopy szablorgie.

Wiara w marzenia

W czasie całego pobytu w Namibii widzieliśmy mnóstwo zwierząt zamieszkujących tutejszy busz, kilku kolegów miało sposobność stanąć twarzą w twarz z nosorożcem, było nawet spotkanie z kobrą, która – obudzona ze spokojnego snu – uniosła ciało na metr wysokości i plunęła swoim jadem idącemu z przodu myśliwemu. Na szczęście udało mu się odruchowo osłonić twarz barkiem i jad nie dotarł do celu.

Niestety nie zabrakło też przykrych chwil... Postrzelony byk oryksa okazał się ogromnie niebezpieczny i osaczony przez wspaniałego teriera jednego z podprowadzających zadał psu śmiertelną ranę, przebijając go swoim ostrym jak szpada rogiem.

Po czterech dniach polowania zostały pozyskane w sumie 22 oryksy, z czego Marcin strzelił siedem, a ja – pięć, co sprawiło, że nasz team był najsukuteczniejszy.

Ostatniego dnia skorzystaliśmy z położonej we wspaniałej górzystej scenerii buszu strzelnicy parkurowej, gdzie mieliśmy możliwość testować Blasery F3. W godzinach popołudniowych opuściliśmy niezwykle gościnną farmę Sney River Lodge i ruszyliśmy do Windhoek.

Gdy czekaliśmy na samolot, ktoś wspomniał, że chciałby tu kiedyś wrócić, ale pewnie nie nastąpi to szybko. Odparłem na to: – *Słyszałem, że kto raz był w Afryce, zazwyczaj tu wraca. Gdy przyjechałem tu pierwszy raz, nie wierzyłem w te słowa. Lecąc z powrotem do kraju, marzyłem jednak, by kiedyś znów dane mi było zobaczyć Czarny Ląd. Teraz już wiem, że marzenia się spełniają.* ●

Afryce dziękuję za wrażenia, zapach, smak i niewidzialny magnes, którym tu przyciąga. Dziękuję Georgowi Engelhardowi oraz jego rodzinie za wspaniałe przygody i atmosferę podczas pierwszego pobytu w Namibii, a także firmie M.K. Szuster, Blaser, Zeiss oraz całej załodze Blaser Safari za niezapomniane chwile spędzone na Sney River Lodge i w buszu. Dziękuję wreszcie Joannie, Sławkowi, Arkowi, Sebastianowi, Matthiasowi, Adamowi, Marcinowi, Kamilowi, Jankowi, Kazikowi, Piotrkowi za wspaniałe towarzystwo.